

List do mojej matki

Dziś mam nie pisać do Ciebie z tego gabinetu wypełnionego mądrymi książkami, gdzie Twój syn, biedny i chory patrzył jak odpływają iluzje ludzkich tajemnic, siedząc przy lampie, która powoli pożerała mu oczy cichą nocą. Dłoń, która jest podporą dla pióra to zmęczona dłoń zubożałego człowieka, który spędził cały dzień w poszukiwaniu gorzkiego chleba powszedniego dla tych, którzy trudzą się i cierpią.

Moim biurkiem jest skromny trójnogi stołek zaadaptowany na stół, a ściany, które mnie otaczają są nagie i przygnębiające, jak te z naszego starego domu w Pedra do Sał. Nieobity dach przepuszcza tęskne podmuchy nocnego wiatru i z tego właśnie niewielkiego domowego zacisza, gdzie bieda kryje się z wyczerpania i zniechęcenia, przyszło mi, bez niepokoju, o to że najdzie mnie sen, albo zmęczenie, pisać, aby opowiedzieć Ci, że wciąż żyję, by kochać i uwielbiać najszlachetniejszą z matek.

Chciałbym powrócić do świata, który pozostawiłem, by być ponownie Twoim synem, by stać się małym chłopcem i nauczyć się modlić u boku Twego ducha uświęconego cierpieniami. Tęsknota za Twoim oddaniem wiedzy mnie wciąż do tej Parnaiby z naszych wspomnień, której piaszczyste drogi, gdzie czuć słońawy wiatr znad morza, czynią mnie wrażliwszym. W tym ugwieżdżonym zmierzchu Twej starości pełnej wiary i nadziei, idę z Tobą, jako Duch, spoglądając w cudowny sposób pamięcią wstecz do naszych odległych czasów.

Widzę Cię ubraną w skromne sukienki, gdy stoisz w naszym domu w Miritibie i znosisz ze spokojem i poświęceniem zabawne kaprysy mojego ojca. Następnie robię podsumowanie Twych dni bolesnego wdowieństwa, gdy siedzisz przy maszynie do szycia, czy też ze swym różańcem w dłoni, ofiarowując swoją młodość i zdrowie za dzieci, płacząc razem z nimi nad sieroctwem, które przyniósł im los, kiedy obok pulchnej i uśmiechniętej twarzy

Midoki, klękam u Twych stóp i powtarzam:

„Mój Panie Jezu, jeżeli nie dane mi szczęście, zabierz mnie z tego świata, przynosząc mi dobrą śmierć.”

Wiele razy los sprawiał, że wierzyłaś w to, iż odejdiesz pierwsza przed tymi, których wykarmiłaś pocałunkiem swych pieśczoł, gdy stawiał Cię u bram mroźnego i pustego świata Śmierci. Ale, to my odeszliśmy, a Ty zostałaś. Zostałaś w bolesnym tyglu tęsknoty nie tracąc nadziei na lepsze życie na wielkim łonie Nieskończoności. Tymczasem cześć oddawana dzieciom jest słodką pociechą Twego serca. Gładzisz głowy swych wnuków i pielęgnujesz z taką samą troską moje drzewko orzechowe, które stoi tam niczym symbol zasadzony pośród ziemi parnaibskiej. Z miłością zrywasz jego owoce i grube, zielone liście, aby dobre dusze zachowały wspomnienie Twego syna porwanego przez wir bólu i śmierci.

Miroclesa, mamó, który zadbał o los mojego brata pozostawionego przeze mnie pośród kwiatów i ptaków, który dodawał mu sił, podczas, gdy jego ciało spoczywało w świeżej ziemi, poprosiłem, by czuwał nad Twymi dniami odosobnienia i starości. Wszyscy od nas wyciągają ku Tobie swe dobrotliwe i przyjazne ręce; jest czymś niezwykłym, że dziś słyszysz mój głos poprzez przekazy, które piszę do tak wielu ludzi, jak wielu zdoła je zrozumieć. Wzruszają mnie Twoje łzy pojawiające się, gdy przesuwasz swój zmęczony wzrok po stronach, które piszę pośmiertnie starając się rozwiać wątpliwości, które męczą Twe serce nadwyreżone ciężkimi trudami. Nachodzi Cię pragnienie spotkania się ze mną, bym poczuł delikatny dotyk Twych dłoni, jednocześnie odczuwasz wahania i skrupuły bojąc się zaakceptować prawdy spirytystyczne, które podtrzymują Cię w czasie tych trudnych dni, i odrzucić wiarę katolicką. Ale nie musisz, mamó, szukać mnie w organizacjach spirytystycznych. By wierzyć, że Twój syn wciąż żyje, nie trzeba Ci porzucać Twej wiary. Nie ma już czasu, by Twój Duch wyprawiał się w podróż ku nowym doświadczeniom na szerokim polu filozofii i religii.

Na jednej ze swych stron, Coelho Neto pisał, że religie są jak języki. Każda doktryna wysyła do Boga, na swój sposób, prośbę lub uwielbienie. Wiele umysłów oddaje się na Waszym świecie pracom polemicznym i dyskusjom mającym na celu rozwianie wątpliwości.

Przychodzi jednak dzień, kiedy człowiek woli znaleźć spokój w wierze, do której się przyzwyczaił, w swoich przemyśleniach i swoich codziennych znojach. Ten czas, mamo, to właśnie Twój czas, który przeżywasz uciekając w smutną pociechę łez i wspomnień. Dochodząc do szczytu Twej Kalwarii tęsknoty i męki, spoglądasz w niebiański wyraz twarzy Ukrzyżowanego, a Jezus, który przyszedł, by pocieszyć wszystkich opuszczonych i strapionych, mówi do Twego serca o delikatnych i słodkich winach z Kany Galilejskiej, które przekształciły się w gorzki ocet męczenników i o zielonych palmach Jerozolimy, które przemieniły się w ciężką koronę cierniową. Krzyż wtedy wydaje Ci się lżejszy i idziesz dalej. Oddani i ukochani przyjaciele wysyłają Ci z oddali czułe pocieszenie, a Ty trwając w uwielbieniu swych dzieci, czekasz, aż Stwórca swymi wszechmocnymi rękoma odsłoni przed Tobą największe tajemnice Życia.

Oczekiwanie i cierpienie są dwoma wielkimi słowami, wokół których wirowało Twoje niemal siedemdziesiąt pięć lat życia przepełnionych trudami, wdowieństwem i sieroctwem. A mnie, moja mamo, nie ma tam przy Tobie, by ugłaskać Twe drżące dłonie i siwe włosy uświęcone bólem. Nie mogę zapewnić Ci chleba, ani chronić Cię przed atakiem burzy, ale gdy tulę Twego ducha, staję się siłą, którą otrzymujesz w modlitwie, zupełnie jakby po wypiciu tajemnego, boskiego nektaru.

Zapytany pewnego razu przez samego Luiza Gamę o swoje wyzwolenie z kajdanów młody niewolnik mu odrzekł:

„Nie, mój panie!... Wolność, którą mi pan daje, bolałaby mnie bardziej, aniżeli jarzmo niewoli, ponieważ moja spracowana, sędziwa matka zostałaby pozostawiona sama sobie w swych

niewolniczych pracach.”

Gdyby Bóg mnie zapytał, mamó, o moje zdanie, zanim nakazał mi wrócić do świata duchów, wolałbym zostać z Tobą, pomimo przygnębiającego mroku, który towarzyszył moim oczom i hipertrofii, która zamieniała mnie w potwora, tak by dawać Ci moją miłość i przywiązanie, aż moglibyśmy odejść razem z tego świata, w którym wszystko wymarzyliśmy, by niczego nie osiągnąć.

Ale nawet jeśli Śmierć rozrywa delikatne kajdany ciała, nie jest w stanie unicestwić niezniszczalnych więzów duszy.

Pozwól swemu sercu wciąż składać ofiarę na ołtarzu tęsknoty i modlitwy; to boski i święty śpiew, w którym Bóg umieści słodycz nadziei i wiary, a ja pewnego dnia u nieznanym bram prowadzących do świata ciemności, przybędę trzymając za rękę Midokę, cofając się w czasie, abyśmy znów stali się Twymi umiłowanymi dziećmi. Otulimy się w Twych pełnych miłości ramionach, niczym dwie małe ptaszynki z niecierpliwością czekające na delikatne ciepło matczynej skrzydeł. Skryjemy wtedy nasze łzy w boskiej skrzyni, gdzie przemienią się w błyszczące i wieczne monety, których używa się na drogach przebywanych przez wszystkich tych, którzy się smucą i trapią.

Twe dłonie trzymać jeszcze będą różaniec modlitw tych niezapomnianych i nauczysz nas prosić na kolanach, ze złożonymi rękoma o błogosławieństwa z Nieba. I gdy Twoje usta będą szeptać cichutko: „Witaj Królowo... matko miłosierdzia...” rozpocniemy razem szczęśliwą podróż ku Nieskończoności pod świetlistym sklepieniem delikatnych, jasnych i radosnych chmur miłości.

Duch Humberto de Campos

fragment książki „Cronicas do Alem-Tumulo” [Kroniki z Zaświatów], psychografia Francisco C. Xavier